

Kościół i edukacja

Część I: Przegląd

Ta lekcja zaczyna się od tego, od czego powinna się zaczynać wszelka edukacja - od wartości ucznia w świetle ofiary Chrystusa. Edukacja realizowana przez Kościół i jego poszczególne działy/sekretariaty musi wznosić się ponad trendy kulturowe przeciwne Królestwu Bożemu.

Żyjemy w sieci sprzecznych światopoglądów i prądów kulturowych, które nieustannie wpływają na dzieci i dorosłych. Te zderzenia sprawiają, że wielu poszukiwaczy prawdy, młodych i starszych, wątpi i zadaje pytania. Nasze zbory powinny dawać możliwość zadawania takich pytań. Nawet jeśli Kościół przemawia pośród zamieszania, moralnej ciemności czy dotkliwej rozpaczki świata, jeśli nasze odpowiedzi wyrażają prawdę, której nauczyliśmy się od Jezusa, to będziemy wypełniali zlecenie Jezusa, by być solą i światłem tego świata (Mt 5,13-16).

Kiedy już przywyknijemy do myślenia o wszystkich tych wspaniałych aspiracjach związanych z głoszeniem prawdy Bożej na naszej planecie, ważne jest, byśmy pamiętali, że proste rzeczy mogą budować albo udaremnić naszą misję.

Część II: Komentarz

Ilustracja i przysłowie

Słowo „kościół” wywołuje różne skojarzenia u różnych ludzi. Aby to zilustrować, przypomnij sobie szkolne czasy. Czy przychodzi ci do głowy wspomnienie matematyki, geografii i fizyki? Przypuszczalnie nie - jak na ironię, jako że zostaliśmy posłani do szkoły po to, by się tego nauczyć. Przypuszczalnie pamiętasz obrazy przyjaciół, wrogów, nauczycieli i rozmaitych doświadczeń, jakie z nimi przeżyłeś.

Podobnie jest w Kościele. W ideale Kościół ma być miejscem nabożeństwa, słuchania i przyjmowania ewangelii, studiowania *Pisma Świętego*, organizowania działań ewangelizacyjnych oraz wspólnoty braci i sióstr w rodzinie Bożej. Jednak dla wielu staje się raczej środowiskiem, w którym doświadczają urazów emocjonalnych, małostkowych doktrynalnych sporów i obmawiania. Społeczna strona Kościoła często bierze górę nad wszelkimi innymi funkcjami, jakie powinien on spełniać. Wielu przestaje uczestniczyć w życiu Kościoła z powodu złożonych i bolesnych zależności społecznych (czasami dotyczących zaledwie jednej czy dwóch osób), które uniemożliwiają wspólne uczestniczenie w nabożeństwie czy swobodne przychodzenie przed oblicze Boga. Jakie jest rozwiązanie?

Możemy podejść na wiele różnych sposobów do odpowiedzi na to pytanie, a o tym, „jak robić Kościół”, napisano mnóstwo książek. Lekcja przedstawia jednak bardzo prosty pogląd, który jest wart przysłowiowego złota, kiedy zostaje zastosowany. Sprowadza się on do tego: *Jaką wartość czy wpływ ma całe doktrynalne światło, jakie posiadamy jako Kościół, jeśli nie nauczyliśmy się, jak być dobrymi dla siebie nawzajem?* To jest warunek funkcjonowania Kościoła zgodnego z jego powołaniem. Zasada ta przypomina indiańskie przysłowie: „Nie ma sensu dawać człowiekowi róży do wachania, jeśli wcześniej obcięto się mu nos”. Jezus jest najśodszy kwiatem, jak istnieje, ale jeśli przez naszą nieuprzejmość wobec innych ranimy ich (ucinamy im nos), to będzie im bardzo trudno docenić Jezusa, kiedy będziemy próbowali im o Nim mówić. W lekcji przedstawiona jest przypowieść o dobrym Samarytaninie (Łk 10,30-37), mająca podkreślać zasadę dobroci, która podstawowym elementem chrześcijańskiej edukacji. Inna historia, przedstawiona poniżej, podkreśla tę zasadę z innego punktu widzenia.

Pismo Święte

Przyjrzyjmy się historii kobiety, „która miała ducha wieszczego” (Dz 16,16). Czy kobieta ta wykrzykiwała przekleństwa i kłamstwa? Nie! Na widok Pawła i Sylasa wołała: „Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia” (Dz 16,17). Kiedy Paweł zorientował się, z czym ma do czynienia, wyrzucił złego ducha. Ale dlaczego interweniował, skoro opętana kobieta wywyższała przesłanie ewangelii? Oto dlaczego: *Ponieważ głoszenie dobrego przesłania w złym duchu sprzyja sprawie szatana a nie sprawie Boga.* Dlatego bycie dobrym i łaskawym wobec innych w Kościele to coś więcej niż banalna rada. Ludzie często przyjmują lub odrzucają prawdy zawarte w przesłaniu Kościoła, kierując się tym, jak są traktowani przez członków Kościoła. Oczywiście, lubimy myśleć, że ludzie zostają adwentystami wyłącznie pod wpływem nienagannej logiki naszej teologii, ale faktem jest, że jeśli ktoś nie zaprosi ich do przyłączenia się do Kościoła, to wyjdą i nigdy więcej nie wrócą.

Ktoś może zaprotestować i powiedzieć: „A co z rolą Ducha Świętego w nawróceniu i zatrzymaniu wyznawców w Kościele? Czy kierunek tej dyskusji nie podważa roli Ducha Świętego?”. Duch Święty jest w oczywisty sposób utożsamiany z darami takimi jak prorokowanie, mądrość, wiedza i nauczanie (1 Kor 12,8-10; 12,28) - elementami dobrej adwentystycznej edukacji. Te dary nakierowane na działanie są bardzo ważne w Kościele, ale ich wpływ może być ograniczony przez brak darów Ducha dotyczących więzi międzyludzkich, takich jak dar pomagania (1 Kor 12,28), służenia (Rz 12,7), okazywania miłosierdzia i wspierania (Rz 12,8), wraz z całym zakresem owocu Ducha: miłości, radości, pokoju, cierpliwości, łagodności, dobroci, wiary, łagodności, wstrzemięźliwości (Ga 5,22-23). Wreszcie Paweł podsumowuje obie listy darów duchowych (Rz 12; 1 Kor 12)

„doskonalszą drogą”, drogą miłości (1 Kor 12,31-13,1). W Rz 12,10 Paweł zachęca nas: „Miłością braterską jedni drugich miłujcie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku”.

Wzajemna miłość stała się takim banałem w kręgach chrześcijańskich, iż czasami jej przejawianie jako zasady jest obciążone ryzykiem formalizmu i działania na pokaz, które polega na tym, że ludzie zachowują się tak, jakby miłowali, ale tylko wtedy, kiedy widzą ich inni - zazwyczaj podczas nabożeństwa sobotniego. Ale czy możemy okazywać miłość nie okazując dobroci? Aby Kościół był miejscem uczenia się w wzrastaniu, trzeba nie tylko kompetentnych, uduchowionych pastorów i nauczycieli, ale także dobroci i miłości uduchowionych wyznawców.

Statystyka

Pewna statystyka wywiedziona z ewangelii i *Dziejów Apostolskich* ma potencjał radykalnego zmieniania sposobu, w jaki postrzegamy siebie w relacji do Chrystusa. Ta zmiana relacji jest także istotna w kwestii edukacji. Po pierwsze, kilka definicji. Słownikowa definicja „chrześcijanina” to „osoba wierząca w Jezusa Chrystusa i Jego naukę”. Słowo „chrześcijanin” oznacza religijną afiliację. Z *Dziejów Apostolskich* dowiadujemy się, że wyznawców Chrystusa po raz pierwszy nazwano chrześcijanami w Antiochii (Dz 11,26), a nazwa ta nie została wymyślona przez nich samych, a przez osoby postronne.

Słowo „chrześcijanin” zaledwie trzykrotnie występuje w *Biblii* (Dz 11,26; 26,28; 1 P 4,16).

Jednak obecnie tytuł ten jest właściwie wyłącznym i powszechnym terminem określającym osoby wyznające chrześcijaństwo. Jak nazywano chrześcijan wcześniej, zanim w Antiochii wymyślono tę nazwę? Poniższa statystyka odpowiada na to pytanie i stanowi przeciwieństwo poprzedniej: Liczba przypadków użycia słowa „uczeń” w *Biblii* wynosi 256.

Kiedy ktoś nazywa się chrześcijaninem, zazwyczaj oznacza to identyfikowanie się z jakimś zbiorem wierzeń. Ale co się dzieje, kiedy nazywamy się uczniami? Uczniowie to ludzie, którzy się uczą i praktykują. Oczywiście, także wierzą w to, czego ich nauczono, ale są więcej niż wierzącymi - uczą się umiejętności nauczyciela, aby je powtarzać. Swoją życiową karierę wiążą z rzemiosłem nauczyciela. A kiedy nauczyciel umiera, uczniowie są najbliżsi jego ideałowi i praktyce, której poświęcił życie.

Jak większość informacji o Sokratesie została przekazana przez jego ucznia Platona, tak o świat ma prawo wyciągać wnioski o Jezusie patrząc na Jego uczniów - na ciebie i mnie. Błędem jest także założenie, że słowo „uczeń” (gr. *matetes*) jest zarezerwowane wyłącznie dla pierwszych dwunastu uczniów Jezusa. Kiedy Łukasz w *Dziejach Apostolskich* pisał o masowych nawróceniach, mówił o rosnącej liczbie „uczniów” (Dz 6,1; 6,7). Ananiasz, Tabita i Tymoteusz zostali nazwani uczniami (Dz 9,10; 9,36; 16,1). Nazywanie tych wszystkich „chrześcijan” uczniami jest wyrazem uznania ich posłuszeństwa wobec Nauczyciela, który nakazał: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody” (Mt 28,19).

Część III: Zastosowanie

Kościół bywa nazywany szpitalem dla ludzi chorych duchowo. Ta metafora jest stosowana znacznie częściej niż metafora uczelni dla tych, którzy z powodu niewiedzy giną w duchowej ciemności - uczelni, w której jesteśmy powołani do dożywotniego uczenia się od Jezusa z Nazaretu, Największego Nauczyciela. Te dwie metafory - szpitala i uczelni - mogą i powinny zostać połączone, by dać nam najpełniejsze zrozumienie słowa „Kościół”. To znaczy, że nasze duchowe uzdrowienie powinno zostać połączone z religijną edukacją przygotowującą nas do roli uczniów.

Pytania do dyskusji

1. Mamy nasza osobiste nabożeństwa, szkołę sobotnią i kazanie. Jednak uczniwie musimy przyznać, że z biegiem lat wszystko to powtarza się, a żywe doświadczenie z początku naszej adwentystycznej drogi przeradza się w rutynę. W jaki sposób możemy rozwijać naszą osobistą chrześcijańską edukację i tchnąć nowe życie w rutynę kościelnego nauczania?

2. Kiedy udajemy się do nowego zboru, pierwsze co zauważmy to nie to, jak dobre było kazanie i czy wspólny posiłek był smaczny. Zauważamy temperaturę panującą w zborze - czy był to oziębły zbor, czy też ludzie byli przyjaźni? Jeśli należymy do takiego zboru, możemy z ochotą spędzać czas z kilkorgiem przyjaciół na wspólnocie, studiowaniu i wspólnym radowaniu się. Taki zbor jest gorący, nieprawdą? Dla mnie tak, ale czy dla odwiedzającego samotnika, który wobec tej zażyłości czuje się jak obcy. Członkowie zboru muszą poświęcić czas i uwagę, by szukać ludzi, którzy znajdują się wokół nich. Jakie strategie zapobiegają sytuacjom, w których ludzie czują się pominięci w Bożej rodzinie?